Rok 1935. 20 października Nr. 43

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO”
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Biała gołębica pokoju.

W dniach dzisiejszych, kiedy to zaledwie w 20 lat po straszliwej wojnie światowej, rozgorzała nowa wojna, chociaż w mniejszych niż tamta rozmiarach; kiedy wszelkie starania, by do niej nie dopuścic, spełzły na niczem; kiedy nawet głos Ojca Świętego nawołujący do pokojowego załatwienia sprawy, przebrzmiał nadarmo, — warto przypomnieć postać znanej w dziejach naszych orędowniczki pokoju, królowej Jadwigi.

Jak wiadomo, nie prowadziła Polska nigdy wojen zdobywczych, zaborczych, nigdy nie pragnęła podboju cudzych krajów; przeciwnie: sama bywała stale narażana na napady niespokojnych sąsiadów. Do najgroźniejszych, nigdy niepewnych, nigdy nie dotrzymujących umowy nijakiej, należeli Krzyżacy. Podstępni, wiarołomni, chciwi i okrutni, po wielekroć razy wywoływali w Polsce słuszne oburzenie i zmuszali króla Władysława do przedsiębrania kroków wojennych. Po wiele też razy jedynie królowa Jadwiga, rozumiejąca swem sercem pełnem miłości, jak straszną rzeczą jest wojna, a jak błogosławiony jest pokój, — sprawiała, że chowały się z powrotem do pochew wyciągnięte już miecze.

Kiedy wreszcie, z powodu zagarnięcia przez Krzyżaków ziemi dobrzyńskiej, nie można było w żaden sposób przyjść z nimi do porozumienia, i zmusić ich do oddania nieprawnie zagarniętego kraju, i gdy cały naród domagał się od króla rozpoczęcia wojny, któraby za jednym zamachem naprawiła wszystkie wyrządzone Polsce krzywdy, — królowa postanowiła sama udać się osobiście do wielkiego mistrza Zakonu, by zmusić go do ustępstwa.

Wpływ Jadwigi był tak wielki, że potrafiła do tego przedsięwzięcia przekonać nietylko męża, ale i szlachtę rwącą się do boju. Wszyscy widzieli w niej nietylko genjalną monarchinię, ale i anioła dobroci, który wszelkiemi siłami pragnie nie dopuścić do rozlewu krwi, który pragnie oszczędzić narodowi cierpień i łez. Widzieli w niej pełną prawdziwej miłości chrześcijańskiej wyznawczynię Chrystusową, pragnącą pokój Chrystusowy szerzyć na ziemi. Nic dziwnego, że historycy, patrzący zbliska na życie królowej, pełne troski, trudu, poświęcenia się o zachowanie dla Polski pokoju, nazywali ją „białą gołębicą arki Noego, dzierżącą gałązkę oliwną ponad burzącemi się falami namiętności i nienawiści“.

Po opuszczeniu Krakowa ze wspaniałym orszakiem panów i rycerzy, przybyła królowa na noc do Miechowa i tu odbył się pierwszy nocleg, w klasztorze Bożogrobców. Następnie zatrzymywała się w Kaliszu, Poznaniu, Gnieźnie i t. d., aż wreszcie, po półtoramiesięcznej podróży, ujrzał orszak królowej na dalekim horyzoncie zamek krzyżacki, w którym odbyć się miały narady. Jedni historycy mówią, iż był to Włocławek, inni zaś, że Raciążek. Na samej granicy powitał Polaków oddział rycerzy zakonnych, przybranych w błyszczące zbroje, białe płaszcze i szyszaki ozdobione pióropuszem z pawich piór. W bramie czekał sam wielki mistrz Konrad von Jungingen, cała jego rada przyboczna i inni dygnitarze.

Królowa po modlitwie w kaplicy zamkowej, udała się na krótki wypoczynek do przeznaczonych sobie komnat, poczem zaprowadzono ją wraz z jej świtą do wielkiej sali przyjęć, wspartej na licznych kolumnach. Na ścianach widniały malowidła przedstawiające sceny z życia Matki Bożej, a w oknach malowane na szkle portrety dotychczasowych wielkich mistrzów. Mimo, że był to czerwiec, płonęły olbrzymie kłody drzewa na kominie, nad którym wisiały wspaniałe rogi turze i jelenie, oraz inne myśliwskie zdobycze.

Bystre oczy Polaków spostrzegły, że mimo hardej i pewnej siebie postawy wielkiego mistrza i jego rycerzy zakonnych, królowa zrobiła na nich silne wrażenie. Nic zresztą dziwnego. Jadwiga miała prawdziwie królewską postawę w swej złotej koronie i purpurowym płaszczu, podbitym gronostajami. Suknia jej, biała jedwabna, ozdobiona była tylko wyszytym na piersiach Orłem Białym na czerwonem tle, a przepasana na biodrach pasem złotym.

Po uroczystem powitaniu nastąpiła wspaniała uczta, podczas której zabawiano gości rycerskiemi gonitwami i śpiewami. Dopiero następnego dnia zaczęły się narady, poprzedzone jednak wspomnieniami o ojcu Jadwigi, królu Ludwiku, który brał niegdyś udział w wyprawach krzyżowych Zakonu i w walkach jego z pogańską Litwą. Krzyżacy, chociaż czuli dla królowej szacunek i cześć, nie zamierzali bynajmniej spełnić jej żądania. Przekonała się o tem, niestety, królowa niebawem, gdy zobaczyła, jak wszelkie jej starania obijały się o nieustępliwość Zakonu. Widząc, że do niczego nie doprowadzi, zwróciła się wtedy w stronę wielkiego mistrza, i pełna smutku, rzekła pamiętne słowa: Jak długo ja żyję, król zniesie wasze nieprawości, lecz po mej śmierci kara Boża na was spadnie, a wtedy nieunikniona wojna dopełni waszego upadku.

W jedenaście lat po śmierci Jadwigi zwycięstwo grunwaldzkie potwierdziło jej proroczą przepowiednię.

Harcerka bohater.

(*Dalszy ciag*)

Terenia stanąwszy na czele jednego z zastępów, dzielnie go prowadziła, a współtowarzyszki jej pracy pamiętają dobrze, jak troskliwie opiekowała się na wycieczkach powierzonemi sobie druchnami. Bywało, że zdjęła własny płaszcz, aby oddać go marznącej koleżance, a samej ziębnąć tylko w mundurze; albo swoim szczupłym zapasem żywności dzieliła się z temi, które nie miały.

Dużo czasu poświęcała pracy harcerskiej i wogóle brała udział we wszystkich sprawach narodowych; była duszą obchodów patrjotycznych, zbiórki na Skarb Narodowy, na „Gwiazdkę“ dla legjonistów, uczestniczyła w tajnych obradach i zjazdach młodzieży. A przy tem wszystkiem umiała, jak człowiek dojrzały, zachować milczenie. Nikt w domu nie słyszał o jej działalności społecznej, nigdy nie chwaliła się owocami swej pracy.

W takich to warunkach upłynęły Tereni lata szkolne, które ją już zawczasu przygotowywały do życia ofiarnego dla kraju. Gimnazjum w Radomiu ukończyła w 1918 i po rocznej przerwie w nauce wstąpiła w Warszawie na kursy ogrodnictwa.

Były to właśnie początki istnienia Państwa Polskiego. Młode dziewczę całem sercem, całą swą duszą gorącą przeżywało wszystkie radości i bóle odrodzonej po wieku niewoli Ojczyzny. Równocześnie kształci się dalej, wiele czyta, zachwyca się malarstwem polskiem, którego dotychczas nie znała, zwłaszcza wielbi mistrzów Matejkę i Grotgera. W tym czasie też zwiedzi-

ła Kraków, gdzie wielką boleścią napełnił ją widok zniszczonego przez Austrjaków Zamku wawelskiego.

Nadszedł wreszcie rok 1920, a z nim wojna z bolszewikami. Terenia przygotowując się na sanitarjuszkę, w czerwcu wstępuje na praktykę do szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Jednocześnie zaczyna starania o dostanie się na front. Już w lipcu spełniają się jej najgorętsze marzenia, gdyż zostaje przydzielona jako sanitarjuszka do III bataljonu 4-go pułku Piechoty Legjonowej.

Pułk ten jest prawie ciągle w ogniu walk, a z nim bierze i Terenia udział w niejednej bitwie o Warszawę, zdobywając najwyższe uznanie władzy i miłość wszystkich, którzy ją znali i widzieli w pracy. Gdy 12-go sierpnia pułk odjechał na odpoczynek do Kielc, Terenia, uzyskawszy kilkudniowy urlop, udaje się do rodziny. Tu otrzymuje pozwolenie i błogosławieństwo rodziców, którzy zrazu niechętnie odnosili się do tak ciężkiej i niebezpiecznej służby dla ukochanej córki.

Radość Tereni nie miała granic. Pełna wesela w duszy opuściła 18-go sierpnia dom rodzinny i jedzie pod Hrubieszów, dokąd pułk dostał rozkaz wymarszu. W czasie nowych bitew niosła niezmordowanie, jak poprzednio, pierwszą pomoc rannym, mówiąc często z uśmiechem: „Nawet nie przypuszczałam, żeby kule tak małe sprawiały wrażenie, a tyle ma się radości, gdy można przyjść z pomocą żołnierzom“.

22 go sierpnia była bitwa pod Hrubieszowem o Bug i tu Terenia pełniła służbę przy kompanji idącej do ataku frontowego. Przez mostek na rzeczce Huczwie, który zapalił się pod nieustannemi strzałami nieprzyjaciela, wielekroć przeprowadzała dzielna sanitarjuszka rannych, dodając im otuchy, czem wzbudzała podziw u wszystkich. Między innymi uratowała w ten sposób życie kapralowi Foltynowi.

Walki o Hrubieszów trwały dziesięć dni. Miasteczko przechodziło z rąk do rąk. Wreszcie 1-go września, dwa pułki piechoty liczące po 700 ludzi, otrzymały rozkaz ponownego zdobycia Hrubieszowa. Terenia pracowała na tyłach, za linją bojową, przy wózkach, gdzie nakładała opatrunki rannym żołnierzom, znoszonym wciąż z pola bitwy przez sanitarjuszy.

Tymczasem stało się coś strasznego: niespodziewanie bolszewicy napadli na tyły naszej armji. Według słów lekarza bataljonowego, którym była młoda panna Zdziarska, „zaczął się sądny dzień“... Obrazy walk były straszne i bohaterskre w najwyższym stopniu, wprost nie dające się opisać. Ludzie bronili się przeciw przeważającemu nieprzyjacielowi, który dziesiątkował naszych artylerją, karabinami maszynowemi i szarżami. Zginęło wtedy 500 żołnierzy i 30 oficerów.

Terenia do ostatniej chwili opatrywała rannych, umieszczała ich na wózkach i wyprawiała w głąb kraju. Chciano, żeby odjeżdżała z rannymi, lecz nie zgodziła się na opuszczenie swego stanowiska.

Tymczasem ściągały z pola resztki pułków i zaczął się odwrót w porządku. Niestety, znów drogę odcięło kozactwo Budiennego. Wielu ludzi uratowało się ucieczką w las. Terenia, która dnia tego pracowała od godziny 3-ciej rano i nie miała sił dobiec do lasu, schroniła się pod najbliższe kopki lnu za stodołą. Tam zobaczyli ją kozacy, wyciągnęli i wzięli do niewoli. Odrazu kazali jej zdjąć buciki, lecz po chwili oddali, zatrzymując tylko pas skórzany. Terenia wśród tego zgubiła czapkę.

Działo się to opodal wsi Stepankowice pod Hrubieszowem około godziny 5-tej popołudniu.

(Dokończenie nastąpi)

Czy Murzyniątka?



Myślicie zapewne, młodzi Czytelnicy „Dzwoneczka", że obrazek nasz przedstawia małe Murzyniątka .. Rzeczywiście, kształt ich głów, kędzierzawe czarne czupryny, te białe gałki oczne — wszystko to przyp mina małych Murzynów. Nic dziwnego zresztą, są to bowiem też mieszkańcy Afryki, jak tamci. A jednak nie są to dzieci murzyńskie, lecz abisyńskie. Ich to ojcowie walczą obecnie w szeregach armji negusa, czyli cesarza Abisyńji, z którą rozpoczęły Włochy wojnę. Nie wiemy oczywiście skąd, z jakiego miasta, czy z jakiej wsi pochodzi tych dwoje, są to jednak rzeczywiście tam żyjące dzieci. Żyjące?... Ale przecież nad Abisynją latały już włoskie samoloty i zrzucały bomby... Któż wiedzieć może czy nie padły takie pociski w lichy domek rodziców tych dzieci i odebrały im życie. A może zostały one sierotami, straciwszy ojca w krwawym boju... Bo przecież wojna jest straszna i nie dba o to, czy ktoś będzie przez nią płakał, cierpiał i ginął. Są to dzieci chrześcijańskie, gdyż w Abisynji panuje już oddawna chrześcijaństwo. Tem smutniej właśnie. że obie strony walczące w tej wojnie wyznają naukę Chrystusową, która uczy miłości, nie nienawiści... Modlić się nam przeto należy, by Bóg miłosierny sprawił, aby się ta wojna czemprędzej skończyła, aby nie pomnażała liczby biednych sierot na świecie.

Szarady, zagadki, dla naszej gromadki

Łamigłówka geograficzna.

Z rozsypanych zgłosek ułożyć nazwy miejscowości w Polsce. Początkowe litery dadzą nazwanie pamiątkowej góry pod Krakowem:

bno — bląg — ce — cie — cho — cław — ców — czę — de — do — el — l l — iz — ja — ka — ka — ki — ko — ko — ków — kra — le — ło — mierz — my — ne — ni — nicz — no — ooj — pa — pie — ry — san — sko — sto — szyn ście — świąt — to — uj — wa — wi — wo — wro — za

Znaczenie wyrazów: 1. Stolica dawnej Polski. 2 miejsce urodzenia króla Jana III. 3. Miasto na Śląsku, słynące cudownym obrazem Matki Boskiej, dokąd Jan Sobieski wstępował po drodze, dążąc z odsieczą pod Wiedeń. 4. Miejsce kuracyjne na Kujawach, 5. Miasto w Prusiech Wschodnich, dawniej należące do Polski. 6. Miasto, gdzie Najśw. Marja Panna sprawuje swe rządy jako Królowa Korony Polskiej. 7. Stolica naszego Śląska. 8. Miejscowość, w której szukał schronienia Władysław Łokietek, gdy musiał uchodzić z Krakowa. 9. Wieś pod Krakowem, która miała przywilej królewski dostarczania służby kościelnej do Katedry Wawelskiej — słynna z wyrobów kłódek żelaznych. 10. Główne miasto na Śląsku Cieszyńskim. 11 Miejscowość kuracyjna w Małopolsce środkowej. 12. Miejscowość nad Notecią. 13. Starożytne miasto, położone niedaleko ujścia Sanu do Wisły. 14. „Stolica" Podhala. 15. Główne miasto na Pokuciu. 16. Stacja kolejowa w Wielkopolsce. w okolicy jeziora Biskupińskiego, sławnego teraz przez swe wykopaliska.

Rozwiązanie szarady z nru. 41-p:

A. Lek. San. Der. — Aleksander.